



Pasterka

Noc. Od kościołka blask złoty prawie
Na biały śnieg uderza:
To przy ołtarzu dziś się odprawia
Pokorna msza pasterzy.

Dzieciątko Jezus z nędznego sianka
Wyciąga drobne ręce,
A na Bożego patrzą Baranka
Józef i Marja klęcząc.

Pasterze przyszli, przynieśli dary,
Ten jagnię, ten jaj kopę,
Ten znów gołąbka, a tamten stary
Ubogi żyta snopek.

Modlą się wszyscy, tylko brzmi w ciszy
Kolęda na organie,
A gdy umilknie, to serce słyszy
Anielskich skrzydeł wianie.

A—wa.

Od Redakcji

Naszym kochanym czytelniczkom i czytelnikom
składamy serdeczne powinszowania świąteczne.

Niech wam Boża Gwiazdka i Nowy Rok przyniosą
wiele, wiele radości.



Jak to dzieci do Betlejem w Wilję wędrowały

TEATR KUKIEŁEK

II Mały Herod

Baj: Kiedy król Herod był
mały,

niańki go kołysały.

Miały czarne włosy, czer-
wone policzki,

złote pantofle i rękawiczki.

(Kurtyna się odsłania).

(Dwie niańki kołyszą ko-
łyskę, w której leży pyzaty

Herod. Nad kołyską pochyla
się mały djabełek).

Niańki (śpiewają):

A—aa—Herodzie,
miód ci cieknie po brodzie,
w rękę słodki marcepan.
Śpij Herodzie, będziesz
pan...

(Djabełek pochyla się nad ko-
łyską).

Herod (budzi się z wraskiem):

Kto mię tu za nogi łechce?
Ja spać chcę, ja wstawać
nie chcę.

Niańki:

Wstawaj, wstawaj,
Herodzie.

Złote jabłka w ogrodzie,
twoje nowe szatki
szyte w złote kwiatki.

(Podają mu suknie. Djabełek
znów pochyla się nad Herodem).

Herod (krzyczy):

Ja chcę dzisiaj suknię
w kratki!

Wyrzucić mi precz te
szmatki!!

(Niańki w popłochu wybiegają. Herod za nimi. Wraca
w nowej sukni—w kratki).

Służący (wchodzą z półmiskami):

Herodzie, nasz panie—
gotowe śniadanie.

(Djabełek szepce coś Herodowi do ucha).

Herod (krzyczy wymachując
rękami i odpychając talerze):

To złe, to niedobre, to
mnie kłuje w zęby,
Tego nie wezmę do gęby!

Stara niania (wchodzi):

Oj, Herodzie, Herodzie —
będziesz chodził o głódzie:
Kto chleb święty znieważa,
tego Pan Bóg ukarze...

Herod (krzyczy):

Idź ty, niańko obrzydła!
Ja chcę tortu i mydła!

Służący: Ależ mydło niesmaczne...

Herod: Daj, bo kopać cię
zacznę!

(Służący przynosi tort i mydło).

Herod (pochyla się nad tortem i krzyczy):

Ach, ty głupie straszdyło,
precz zabieraj to mydło!
Niech tu przyjdą!

chłopezyki—
chcę się bawić w koniki!
(Przychodzą dwaj chłopcy).

Herod:

Ty bądź siwy, a ty kary.
A prędzejże, wy niezdary!
(Bije chłopców, ci płaczą i uciekają. Herod stoi sam).

Djabełek (skrada się do niego):

He, Herodzie, ty
pohańcze...

Zaraz z tobą ja zatańczę!
Tak wytrzępię twoją

kieckę,
aż pantofle z pięt ci zlecą!
Różga leci, różga leci
na niegrzeczne brzydkie
dzieci...

(Wyskakuje różga i goni Heroda).

Raz mu w skórę, popraw
z lewa!

Już na suche lasy zwiewa.
(Herod z krzykiem ucieka).

Djabełek: Uciekajcie dzieci,
różga na was leci!

(Różga chwilę skacze po scenie
i znika).

Djabełek (kończy):

Różga izbę przeleciała,
nigdzie dzieci nie,
widziała;

okieneczkiem
wyskoczyła—

dzieci grzecznych nie
wybiła.

(Kurtyna spada).

Baj: O, do tego to Heroda,
kiedy wyrósł duży,
zabłądzili trzej królowie
dalekiej podróży.

Powiedzieli mu, że
gwiazdka
świeci w niebios toni,
że przybyli, by nowemu
Panu się pokłonić.
A zły Herod, ten okrutnik,
o władzę zazdrosny,
kazał chłopców

wymordować,
jęk powstał żałosny.
W strasznej złości nawet
swego
syna nie oszczędził.
Teraz chyba na dnie
piekła
Pokutować będzie.

III. Przy żłobku.

Śpiew: Wśród nocnej ciszy
głos się rozchodzi.

Kurtyna się odsłania i uka-
zuje żłobek jaśniejący, Matkę
Boską i św. Józefa.

(Wchodzą pastuszkowie i dzieci
śpiewając):

Przybieżeli do Betlejem pa-
sterze...

I pasterz:

My myśleli, że Go znajdziem
w pałacu,
a król królów leży
w nędznym szałasie!

II pasterz:

Jakże Tobie, Jezu drogi,
wygodzić?
w tem ubóstwie, w takiej
pustce i chłodzie?

I pasterz:

Chyba Tobie niski pokłon
oddamy,
i na dudkach fujareczkach
zagramy!

(śpiewa)

Jam jest d...dka
Jezusa mojego.
Będę mu grała
Z serca uprzejmego!

Chór:

Graj, dudka, graj,
Graj Panu graj.

Pasterka (śpiewa):

Pasterze, pasterze
Proszę was na Boga,
Pożyczcie mi swoich dudek
I koziego roga,
Bom ja jest dudeczka,
Jezusowa pastereczka.
Będę Mu, będę Mu,
Będę ślicznie grała.
Będę śpiewać, rozweselać,
Będę kołysała.

Wsuw się kaczką:

Kaczka pstra, dziatki ma,
Siedzi sobie na kamieniu
Trzyma dudkę na ramieniu,
Kwa, kwa, kwa!..

Ślicznie gra...

Kaczka pstra—ta, ta, ta!
Przyszła aby tu przy żłobie,
Dzieciąteczko, zagrać Tobie:
Kwa, kwa, kwa!..

Ślicznie gra...

Wróbelki:

I my tu wróbelki

Ćwir, ćwir, choć

chłód wielki,

Sfrunęli z pod strzechy

Dla Twojej uciechy!

Ćwir, ćwir, ćwir...

Wołek:

Panie Boże mój,

Jam jest wołek Twój.

Nie umiem nic tylko orać

I to trzeba na mnie wołać:

Nie, nu, wołku nu!

Osiólek:

Ja jestem osioł,

Będę Cię nosić

O-o-o-o Panie!

Póki sił stanie!

Y-y-y-y

Jadzia:

Jak tu dobrze, jak wesoło,
znikły wszystkie smutki!

Ach, braciśzku, jaki cudny
Pan Jezus malutki!

Michaś:

Patrz, siostrzyczko,
wszak to do nas
uśmiecha się mile.
Drży mi serce, głos zamiera,
a chciałbym rzec tyle!

(klękają)

Głos gongu i śpiew:

Trzej królowie jadą
Z królewską paradą,
Z dalekiej krainy
Do dzieciny.

Służący:

Wara chłopcy, od tej szopy!
Bieście wprzód do swej
trzody,

Bo królowie dary
Wiozą na ofiary
Niemowlęciu Bogu.
Już są w progu.

(Pastuszkowie i dzieci odsuwają
się w bok. Ukazuje się orszak
trzech królów).

Wiozą mirrę z Saby,
Kadzidło z Arabów,
Złoto od Mongoła
Dań dla króla.

(Królowie kolejno klękają przed
żłobkiem).

Dziecię uściskali,
Matce pokłon dali,
Józefa żegnając
Odjechali.

(Wychodzą).

Pastuszkowie i dzieci (zbliżają
się znów do żłobka. Śpiewają):
Imy też przychodzim

ubodzy ludzie,
Pokłon Panu oddać

w tej lichej budzie:
Krawcy, szewcy, cyrulicy,
Kuśnierz, piekarz,
powroźnicy,

Cieśla z kowalem.

Piekarze z kuśnierzem,
coże wy dacie,

Jakie podarunki

Panu oddacie?

Ja bochenek świątły chleba,
Kozuska mu też potrzeba.
Bo w zimnie leży.

Michaś:

Wszyscy Jezusowi
składają ofiary,
a my nie możemy
Dać żadnego daru.

Jadzia:

Patrz, Michasiu, moja lalka,
twój drewniany konik!
Pewnie przyszedł tu za nami
Zbawcy się pokłonić.
Wiesz, zabawki te jedyne
ofiarujemy Panu,
myślę, że z radością wielką
przy żłobku zostaną.

Michaś:

Dobrze mówisz, to, co mamy
w ofierze złożymy,
ale sami do Mamusi
powracać musimy.
Choć nam dobrze tu,

radośnie,

jakgdyby już w raju,
jej się biednej w trosce o nas
Może serce kraje.

Konik i lalka

(zbliżają się do dzieci, a te
klękają przed żłobkiem).

Dzieci:

Imy Tobie swoje dary,
choć tak skromne złożym,
bo Cię bardzo miłujemy

Dzieciatko, Boże!

(Z obu stron wchodzi aniołki)

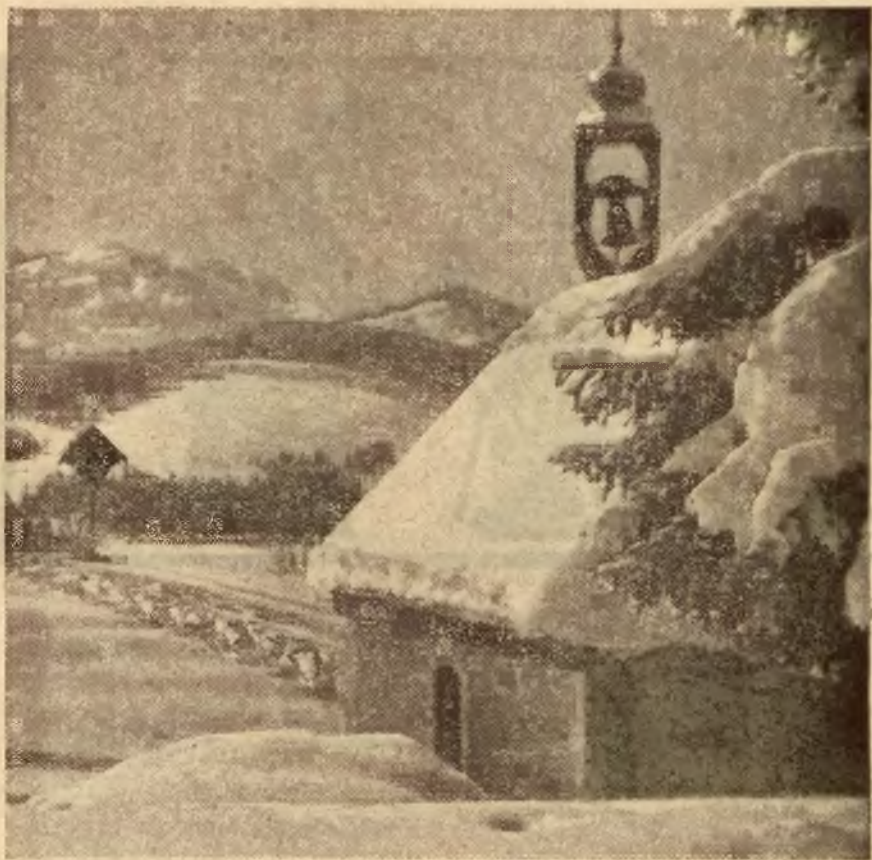
Śpiew aniołków:

Chwała na wysokości...
(Kurtyna opada).

Baj:

Chodzi Baj po ścianie
w czerwonym kaftanie.
Dzisiaj była bajka
na Twą chwałę, Panie!

(Koniec).



Z życia naszej wsi

Historja o Franku i Janku

(C. d.).

Już chciał wytłumaczyć się, ale zaledwie książkę podał, Janek zaczerwienił się i krzyknął:

— Ty brudasie, patrz, co z książką zrobiłeś!

— Wcale brudasem nie jestem. To ty nosa zadzierasza. Odkupię tę książkę, jak tatko do miasta pojedzie.

I bardzo rozżalony wyszedł nie patrząc na zdziwionych kolegów. Janek pożałował swojej porywczoności, ale już było zapóźno. Nie odezwali się do siebie do końca lekcyj i nie poszli razem do domu.

Pokłócili się. Ale było im bardzo smutno.



Przygotowania do świąt

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Dzieci pracowały zawzięcie nad przygotowaniem zabawek na choinkę. Pierwszy raz we wsi będzie choinka i to przystrojona zabawkami własnej roboty.

Panny Żołędzianki, Szyszkówny i kasztanowe ludki powędrowały z okien i szaf na ławki szkolne, gdzie dostały złote albo srebrne szatki. Wydmuszki zamieniały się w dzbanki, kogutki, prosiaki albo wreszcie w pajace. Rosły długie kolorowe łańcuchy z kółek papierowych albo z gwiazdek.

W domu dziewczynki plotły śliczne pająki i gwiazdy ze słomy.

Choinka musi być wspianała. Dzieci chcą na nią zaprosić żołnierzy z K. O. P., którzy bardzo się szkołą opiekują. Urządzili dla dzieci przychodzących z innych wsi gorące śniadania, pomogli ustawić radio w świetlicy, przysłali paczkę ślicznych nowych ksiązek.

— Tak, ale żołnierze już są dorośli, czy im wystarczy choinka? — zastanowił się Wacek.

— Ja myślę, że możemy zrobić dla nich rękawiczki na



drutach, położymy je pod choinką.

— Zagramy jasełka — wyrwali się jednocześnie Franek i Janek.

— Doskonale, doskonale!

— Dobrze—powiedziała Pani, ale pamiętajcie o jednym, że nie będę wam mogła dużo pomagać, bo siostra moja jest bardzo chora. Musicie przedewszystkiem sami pracować. A żeby praca szła dobrze, trzeba wybrać kogoś, co nią pokieruje. Wybierzcie sobie wodza.

— Niech będzie Janek — jemu to przyszło do głowy, on najlepiej to zrobi.

Franek wstał czerwony i powiedział:

— Ja sam wcale nie chcę kierować, ale co prawda to prawda. To ja pierwszy wstałem.

— Tak, tak—wołali inni—Franek pierwszy powiedział o jasełkach.

Zrobił się hałas.

Jedni wołali — Janek, drudzy—Franek.

Pani uciszyła dzieci i powiedziała:

— Mnie się zdaje, że obaj jednocześnie podali ten projekt. Niechże Janek rozda role i dopilnuje, by się wszyscy ładnie nauczyli mówić, a Franek niech pomyśli o tem, jak urządzić scenę i jak ubrać grających. Oczywiście zwracajcie się do mnie o pomoc, gdy w czem nie będziecie mogli poradzić.

Na tem stanęło. Chłopcy zabrali się do roboty. Jeden chciał drugiego przeświecać. Klasa podzieliła się na dwie „strony”: Jankową i Frankową.

Jak się też uda przedstawienie?

Nieudane próby pogodzenia przyjaciół.

Minął tydzień, a Franek i Janek nie pogodzili się.

Janek wybrał razem z Panią jasełka, rozdał role i urządził próby. Sam grał rolę Twardowskiego, a Franek Heroda. Na próbach żaden okiem nie mrugnął. Udawali, że nic się nie stało, że się wcale nie martwią.

Dziewczynki, które bardzo nie lubią długich kłótni i gniewów, próbowały ich pogodzić.

— Franku—opowiadała tajemniczo Kasia—Janek z nikim nie chce dłużej rozmawiać. Widziałam, jak siedział nad książką. Podparł głowę rękami, ale wcale nie czytał, tylko myślał. On się martwi.

— Odczep się—burknął Franek — niech sobie czyta, uczony taki!

— Janku — przekonywała Wercia. Pogódź się z Frankiem. To nie on zatłuszczył książkę. Wczoraj, jak chodziłam po chróst do lasu, to go spotkałam. Sam był, taki smutny. Już o pszczołach swoich zapomniał.

(C. d.n.).



O Jasiu i Małgosi

Już niedługo Święta Bożego Narodzenia. Dzieci się cieszą, bo myślą o choince, o gwiazdce, o wigilji. Chojnka to bardzo miła rzecz.

Jaś i Małgosia też myślą o choince.

Pewnego dnia powiedział im tatuś:

— Idźcie do lasu, wyszukajcie ładne drzewko, naznaczcie je, to wam zetnę na choinkę. A potem idźcie do leśniczówki do babuni. Tam możecie zostać na noc.

Jaś i Małgosia mieszkają na wsi. I mają kawałek swojego własnego lasu. Więc tatuś może ściąć drzewko. Bo w cudzym lesie—broń Boże!

Poszły dzieci do lasu. Idą, idą długo, długo. Ale nie mogą jakoś znaleźć takiego drzewka, żeby się im podobało. To za niskie, to za wysokie. Tamto za gęste, a tamto znów ma nieładnie rozłożone gałęzie. Więc wciąż idą. Wreszcie znalazły. Śliczne. Proste jak strzała. W miarę wysokie. W miarę gęste. Takie w sam raz. Takie, jak chciały.

— Ślicznie będą wyglądały na niem jabłka.

— I pozłacane orzechy.

— I cukierki w kolorowych papierkach.

— I pierniki.

Ba, pierniki! Zamyślił się Jaś. Zamyśliła się Małgosia. Dlaczego? Dlatego, że dzisiaj właśnie rozmawiały z małą Staszka i chudym Jóźkiem i bladą Helką. Nie będą miały

pierników. Chojnkę to może jeszcze. Bo tatuś Jasia i Małgosi pozwolił im ściąć chojczek w swoim lesie. Ale z temi piernikami będzie niedobrze. A przecież to nie jedne jedyne dzieci, które nie będą miały pierników. Takich dzieci jest dużo, bardzo dużo. Skąd wziąć pierników dla tych dzieci? Dla małej Staszki, dla chudego Jóźka, dla bladej Helki i tylu, tylu innych?

Zamyślili się i idą. A tak się głęboko zamyślili, że—to tak bywa—porzli w przeciwną stronę. Zamiast do domu—w przeciwną stronę. A w lesie to niedobrze iść w przeciwną stronę, bo się wtedy błądzi i już potem trudno trafić do domu. Kiedy się spostrzegli, że idą w przeciwną stronę, już nie wiedzieli, gdzie są i jak iść do domu. Tembardziej że już się ściemniło, bo w grudniu dnie są najkrótsze i wcześniej zapada zmrok. Nie wiedzieli, co teraz zrobić. Iść, czy usiąść i czekać. Wtem zobaczyli zdaleka jakieś światełko. Nie byli pewni, czy to lampka w oknie, czy oczy wilka. Bo w lesie można spotkać wilka, zwłaszcza w nocy w zimie i zdaleka od ludzi.

Ale światełko było jedno, a wilk ma dwoje oczu, więc gdyby wilk to byłyby dwa światełka. Czyli że światło z okienka. No, to tam są ludzie. Mogą powiedzieć, którędy iść do domu. Mogą nawet odprowadzić, jeśli się poprosi.

Poszli w kierunku światelka, I niedługo potem zdziwili się bardzo.

Była chatka, malutka, ale cała z piernika. Pomyślcie tylko: chatka z piernika. A zamiast gwoździ były migdały. Zamiast blachy na dachu—lukier. A szyby w oknach były z cukierków. A ramy okienne z masy migdałowej—to się nazywa marcepan.

Jaś i Małgosia byli głodni, więc im ślinka napłynęła do ust. Ale nawet na myśl im nie przyszło, żeby nadgryźć ścianę chałupki, albo polizać okno—bo cudze.

Westchnęli tylko głęboko. Wtedy wyszła z domu starucha. To była Baba Jaga. Bo tylko Baba Jaga może mieszkać w domu z piernika.

— Kto wy jesteście i skąd przychodzicie—pyta?

A dzieci mówią: tak i tak.

A ona odpowiada: No, to chodźcie. Dam wam jeść. A potem zamknę was do klatki i tam będziecie siedzieli dość długo. Może dzień, może trzy, a może nawet trzy i pół. A potem was zjem. Boicie się?

Ale Jaś i Małgosia nie zlekłt się wcale, bo wiedzieli, że teraz nikt dzieci nie jada. Uśmiechnęli się więc i mówią:

— Nie boimy się wcale.

— Te dziwne — odpowiedziała Baba Jaga.—Dotychczas wszystkie dzieci się bały.

— A my się nie boimy—odpowiedziały dzieci.

— No to zostańcie tutaj na noc. A jutro zobaczymy, co z wami zrobię.

Dała dzieciom mleka. Ciep-

łego, bo zimne niezdrowe. Dała po pierniku.

Kazała iść spać.

A w nocy Jaś się obudził.

— Małgosiu, śpisz?

Małgosia też się obudziła.

— Nie, nie śpię.

— Wiesz, myślę sobie, że gdyby ten cały domek pokrajać na kawałki, to bardzo dużo dzieci miałyby pierniki i cukierki na choinkę.

— Aha—odpowiedziała Małgosia.—Ale gdzieby mieszkała Baba Jaga?

— Właśnie.

— Mnie się zdaje, że to nawet niewygodnie mieszkać w takim domu z piernika.

— Pewnie.

— Powiedzmy jej jutro rano, niech się przeprowadzi gdzieś indziej, a ten domek niech rozda dzieciom na gwiazdkę.

— Dobrze.

I znów zasnęli.

Rano powiedzieli Babie Jadzie dzieńdobry, a potem Jaś mówi:

— Czy Pani wygodnie mieszkać w tym domku?

— Wygodnie — odpowiedziała Baba Jaga.

— Ale przecież może go kto zjeść. Wilk, albo kuropatwa.

— Wilk pierników nie je. A zresztą niechby spróbował — grozi Baba Jaga—a tyle co zje kuropatwa, to domkowi nie zaszkodzi.

— A od deszczu się nie rozpuszcza?

— Trochę...

— A w zimie nie zimno?

— Niebardzo.

— A nie lepiej byłoby mie-



szkać w prawdziwym, drewnianym domu?

— Lepiej, ale skąd go weźmę?

— Można zbudować. Niech się pani przeprowadzi, a ten domek rozda dzieciom na choinkę. Dużo dzieci nie będzie miało pierników na choince. Topy miały.

— Dobrze, mówi Baba Jaga, oddam mój domek dla dzieci, ale wy mi wybudujcie nowy dom z drzewa.

— Nie potrafimy.

— Potraficie, jeśli zechcecie.

— Ale musimy wracać do domu.

— Napiszecie list. Ja pošę. Napiszecie: „Budujemy dom dla Baby Jagi, a za to dzieci będą miały pierniki na choinkę”.

Zaraz zabrali się do roboty.

Szło im dziwnie prędko i dobrze. A to dlatego, że nie dla siebie, że dla dobra innych. A Baba Jaga uśmiechała się i wcale nie była taka straszna. I dawała im pierniki do jedzenia. Smaczne i pożywne.

Wreszcie dom był gotów. Baba Jaga powiedziała: „Dziękuję wam. Teraz będzie mi bardzo dobrze. A ten dom z piernika zabierzcie na saneczki i zawieźcie do siebie i roz-

dzielcie sprawiedliwie między najbiedniejsze dzieci. Niech mają pierniki na choince.

Ale Jaś i Małgosia bardzo prosiły Babę Jagę, żeby z nimi pojechała i sama rozdzieliła pierniki, a potem zaprosili ją na wigilię, żeby jej nie było smutno.

Baba Jaga odtąd już nigdy nie robiła nic złego dzieciom. Przeciwnie, kochała je bardzo. A koło domu miała ule z pszczołami. I miód. I robiła pierniki. Ale domu z nich nie stawiała, tylko rozdawała je dzieciom. I było dobrze.



Idzie Nowy Rok.

Czy myślicie czasem, dzieci,
Jak to prędko ten czas leci?
Czy to dawno rok się zaczął?
A już wrony kres mu kraczą...
Pohukują w dziuplach sowy,
Że już zbliża się Rok Nowy.
Stary zegar śpieszy, pędzi —
Tik-tak... tik-tak... byle prędzej...

Stary Miś się zbudził w lesie...
Co też Nowy Rok przyniesie?
Za krzakami gdzieś zajaczki
Tańczą, wzięwszy się za rączki.
Kończ się prędzej, Roku Stary!
Nowy Rok nam niesie dary!

Liczą, ważą gospodarze:
Więcej dał czy wziął ten starzec?
A malutki, co się rodzi,
Co przynosi, skąd przychodzi?

Nowy Roczek się nie śpieszy
Do ciekawskiej ludzkiej rzeszy,
Co to chce, by czynił cuda,
A któż wie, czy mu się uda...
Dobrze głowę namozoli —
Jak tu wszystkich zadowolić.

Idzie Roczek i przystanie...
Ciężkie, ciężkie ma zadanie!
Ale zegar się nie wstrzyma,
Szparko jedzie pani zima
Na śnieżysto-srebrnym koniu.
Mróz rumaka ostro goni...

Tik-tak... tik-tak... coraz prędzej...
To już jutro... co to będzie?
To już dzisiaj... za godzinę...
Już Rok stary mdleje... ginie...

Cicho... Wtem z kościelnej wieży
Jakiś srebrny głos uderzy.
Dźwięk ulicą bieży pustą..
Idzie Rok trzydziesty szósty!!!

H. O.



Krytyka Wroblewska

Nowy Roczek idzie.

W p o t r z a s k u

(Dokończenie).

Biedny Wiktor bał się nawet podziękować, aby się nie zdradzić w razie podstępu, ale całem sercem błogosławił zagnanego Szabasznikowa, gdyż istotnie opadł już z sił. W dwa dni później zaczął jeść i zachowywać się jak zdrowy człowiek, a naczelnik więzienia, przekonany o jego warjacji, odesłał go natychmiast do Petersburga, do szpitala.

W petersburskim szpitalu psychiatrycznym Piłsudski, przemianowany „wesołym warjatem”, stał się wkrótce ulubieńcem całego personelu kliniki. To też nie dziwiono się wcale, że młody asystent, dr. Mazurkiewicz, często z nim rozmawiał, a nawet pozwalał mu wchodzić do swego gabinetu. Nie domyślano się wcale, że niedawno przybyły lekarz jest również członkiem organizacji P. P. S., której duszą był Piłsudski i że wstąpił do szpitala umyślnie dla umożliwienia swemu przywódcy ucieczki.

Codziennie w swej tece skórzanej przynosił dr. Mazurkiewicz i ukrywał w swym gabinecie jakąś część eleganckiego męskiego garnituru: marynarkę, spodnie, kamizelkę, płaszcz, obuwie i t. d., gdyż przecie w stroju szpitalnym nie mógłby „Wiktor” ukazać się na mieście. Inni członkowie organizacji przez ten czas zdobyli dla niego fałszywy paszport; jeszcze inny towarzysz wystarał

się o posadę leśniczego nad samą granicą austriacką.

Nadszedł wreszcie umówiony wieczór. Doktor Mazurkiewicz miał, wychodząc ze szpitala, wyprowadzić ze sobą Piłsudskiego. Jakże mocno biły serca wszystkich sprzesiężonych. Co będzie, jeżeli ktoś z personelu klinicznego pozna wychodzącego pacjenta? Zginą obaj z doktorem, a przede wszystkim co się stanie z organizacją, pozbawioną już na zawsze wówczas swego wodza i ducha.

„Wiktor” wszedł do gabinetu lekarza, aby się przebrać. Niestety z nim razem znalazł się tu także sanitarjusz, który rozpoczął sprzątanie. Mazurkiewicz bał się go odesłać, aby nie wzbudzić jakichś podejrzeń. Trzeba było doczekać się, aż skończy. A tu minuty mijają, oczekujący na mieście przyjaciele denerwują się, zbliża się godzina zamknięcia szpitala!

Nareszcie posługacz wyszedł. Teraz prędko, prędko zmiana kostjumu, jaka taka charakteryzacja twarzy. Wychodzą na korytarz.

Nadchodzi najniebezpieczniejszy moment. Lada chwila ktoś spotkany na korytarzu lub w podwórku może przemówić do Mazurkiewicza, zapytać go z kim idzie, przy-

rzeć się jego towarzyszowi i poznać w nim uciekającego pacjenta.

Na szczęście Piłsudski w swym poważnym czarnym stroju wyglądał na niebyle kogo. Kiedy jeden z mijanych lekarzy już otwierał usta, by zaczepić kolegę, Mazurkiewicz zwrócił się do swego towarzysza tak pełnym szacunku głosem i nazywając go „eks-celencją”, że napotkany cofnął się czemprowadzej. Był pewien, że to jakiś wysoki dygni-

tarz, któremu straszno się narażać, zwiedza klinikę... Tak przeszli gmach i dziedziniec.

Nareszcie brama... sztyldwach... Znowu niski ukłon Mazurkiewicza w stronę wychodzącego powstrzymał wszelkie zapytania... obaj spiskowcy wskakują do pierwszej dorożki i znikają za zakrętem, aby już nigdy więcej nie ujrzyć groźnych murów szpitala. Oba szczęśliwie wydostali się za granicę.

